

A n d r z e j M e n c w e l

Byłoje i dumy

Na miękkiej, broszurowej okładce dominował pionowy ciemnoniebieski prostokąt, w który białymi majuskułami wpisano imię i nazwisko autora oraz tytuł książki, a na białym podwale niebiesko i proporcjonalnie nazwę wydawnictwa. Nie przypuszczam, żeby ktokolwiek poza samym autorem i jego bliskimi kojarzył te barwy z carską Rosją, chociaż prace rusycystyczne pozbawione wszechobecnej wówczas czerwieni budziły zdumienie. Niebieski był wtedy kolorem sterowanej z Moskwy „walki o pokój”, a słynny „gołąbek pokoju” Picassa, z gałązką oliwną w dzióbku, nakreślony został również niebieską kreską. Gdyby więc autor w tajemnej zmowie z projektantką okładki (była nią Ewa Fryszak-Lubeska, czynna i uznana graficzka PIW-u) podsuwał nam jakieś skojarzenia z rosyjską przeszłością, to pewnie samymi kolorami okładki by tego nie osiągnął. „Spis rzeczy” natomiast zawierał komunikaty jednoznaczne, zaczynał się bowiem od studium *Słowianofile i okcydentaliści*, co mi wtedy nic nie mówiło, kończył zaś rozprawą *Dostojewski a idea wolności*, trochę bliższą, bo czytałem już *Zbrodnię i karę*. Między tymi dwiema pracami mieściły się rzeczy poświęcone Bielińskiemu i Turgieniewowi, w eseju tytułowym zaś pojawiali się zupełnie mi nieznani Michaił Bakunin, Piotr Czaadajew, Apołłon Grigorjew, Mikołaj Michajłowski i inni. I żadnej literatury radzieckiej wydawniczo uprzywilejowanej, a w moich latach szkolnych natrętnie wmuszanej. Książkę firmował Zakład Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, co nie było zachętą dla studenckiego amatora. Metryczka wydawnicza, wówczas obowiązkowa, dziś historycznie nieoceniona, oznajmiała, że druk książki ukończono w sierpniu 1959 roku, zatem we wrześniu powinna być sprzedawana w księgarni-kawiarence PIW-u, którą nawiedzało się rytualnie.

Już wiadomo, że chodzi o pierwszą autorską książkę Andrzeja Walickiego, *Osobowość a historia*, z podtytułem *Studia z dziejów literatury i myśli rosyjskiej*. Jeśli nabyłem ją jesienią tegoż 1959 roku, to zapewne kupiłem również oba tomy, czyli cztery części *Braci Karamazow* przełożone przez Aleksandra Wata, a wydane w serii „Pisma Fiodora Dostojewskiego”, redagowanej przez Pawła Hertza, których druk ukończono w październiku tegoż 1959 roku.

Nie umiem teraz wy tłumaczyć, dlaczego tę książkę niedługo potem nie tylko przeczytałem, ale nawet przestudiowałem, o czym świadczą zdecydowanie młodzieńcze, robione jeszcze długopisem (później przeszedłem na ołówek, aby nie czynić takich szkód) zapiski na marginesach. Nie wiedziałem, kim jest Andrzej Walicki, bo nie mogłem znać opracowań wcześniej przez niego publikowanych w ezoterycznych periodykach naukowych lub w Bibliotece Narodowej. Byłem studentem polonistyki i zaczynałem zaglądać na filozofię, pisywałem reportaże i recenzje, trochę z ciekawości dla ludzi i utworów, głównie jednak z powodów zarobkowych, bo z samego stypendium żyć się nie dało. Czytałem namiętnie literaturę piękną, ale nie miałem przed sobą żadnego planu badań, zwłaszcza takiego, który miałby zmienić stosunek Polaków do Rosji, jakim kierował się od zarania swej pracy naukowej Andrzej Walicki. Do Rosji, która była przecież dla nas, ówczesnych studentów, Wielkim Bratem (czytałem już *Rok 1984* George’a Orwella, którego polskie, paryskie wydanie pożyczył mi warszawski kolega), stosunek miałem raczej niechętny. Muszę zaznaczyć, że rodzinnie pochodzę z Wielkopolski, sam uważam się za dziecko Polski zachodniej i tradycyjne dla „wschodniaków” antyrosyjskie urazy były i są ode mnie dalekie. Stalinowska rusyfikacja, której apogeum przeżyłem w latach szkolnych (klasy 4–7 podstawówki: 1949–1953, klasy 8–11, licealne: 1953–1957), kończyła się osobliwym rozdwojeniem duchowym. Z jednej strony była to drwiąca wrogość wobec tej wszechmocnej, a jakoś groteskowej potęgi, którą najlepiej wyrażała prześmiewcza piosenka, jedna z pierwszych, jakich nauczyłem się w akademiku: „Niech żyje nam marszałek Stalin, co usta słodsze miał od malin / Niech żyje Armia nam Czerwona, przez sojuszników uzbrojona”. Z drugiej natomiast – języka rosyjskiego uczyłem się, wprawdzie przymusowo, jednak przez siedem lat, umiałem w nim czytać, śpiewy koleżanek mnie uwodziły, tajemna moc poezji rosyjskiej tknęła. Rozdwojenie to przypomina wcześniejsze, któremu podlegali uczniowie gimnazjów rosyjskich w dawnym zaborze carskim – między grozą rusyfikacji a otwarciem na świat przekraczającym rodzimy partykularz. Żeromski w *Szyfowych pracach* nadał tej dwoistości dramatyczny wymiar, podobnie Brzozowski w *Plomieniach*, choć co do sensu – odwrotnie.

Jak się okazało po latach, mieliśmy z autorem *Osobowości a historii* zajmować się Stanisławem Brzozowskim nieomal równolegle. Przyjaźniłem się z Andrzejem Walickim ponad pół wieku. Była to przyjaźń falująca, raz bliższa, raz dalsza, zawsze jednak, przynajmniej z jego strony, niezawodna, a jej naj-

bardziej okazałym owocem były cztery tomy *Prac wybranych* Andrzeja Walickiego, opublikowane w serii „Klasyki Współczesnej Polskiej Myśli Humanistycznej” wydawanej przez krakowski Universitas. Redagowałem tę antologię, napisałem do niej wstęp, a co najbardziej znamienne i dotąd zatajone, została ona przygotowana i zrealizowana podług mojego, a nie autorskiego projektu. Każdy, kto miał szczęście znać bliżej Andrzeja Walickiego, wie, jak poważnie traktował on swoje prace i to z każdego okresu życia; a kto szczęścia tego nie miał, może się o tym przekonać z jego solennych pism autobiograficznych. Otóż wtedy, kiedy Andrzej zwrócił się do mnie z propozycją przygotowania tego, kanonicznego poniekąd, wyboru jego prac, miał on reprezentować całość jego dorobku naukowego, w którym, jak dobrze wiemy, *pars magna* stanowi kultura rosyjska. Od razu podczas naszej pierwszej rozmowy dostrzegłem, że nie da się tego zrobić, bo jak w czterotomowym wyborze zmieścić grubaśne „buchy”: *W kręgu konserwatywnej utopii* (1964), *Filozofia prawa rosyjskiego liberalizmu* (1995), *Zarys myśli rosyjskiej. Od Oświecenia do renesansu religijno-filozoficznego* (2005), z dodatkiem *Marksizmu i skoku do królestwa wolności. Dziejów komunistycznej utopii* (1996)? Same te dzieła mogły wypełnić jakieś osiem woluminów przewidywanego wyboru, gdy, podług umowy wydawniczej, mieliśmy do dyspozycji tylko cztery. Wybieranie z tych dzieł wstępów, pojedynczych rozdziałów czy fragmentów groziło okaleczeniem. Ponadto, w takiej wszechstronnej antologii prace Walickiego o kulturze polskiej zostałyby zmarginalizowane, a uznawałem je za kanoniczne nie tylko dla jego myśli, ale również dla naszej historii idei albo postaw kulturowych. Możemy historię tę nazwać „narodową”, w innym jednak znaczeniu niż obecnie rozpowszechnione.

Kompozycja tego wyboru była przygotowywana w połowie pierwszego dziesięciolecia nowego wieku (po 2005 roku: tomy 1–4 ukazały się w latach 2009–2011), kiedy nacjonalistyczna koncepcja narodu, wcześniej już odnawiana, zyskiwała rangę ideologii oficjalnej, propagandowo obecnie dominującej. Nie zamierzałem bynajmniej wpisywać naukowych dzieł Andrzeja Walickiego w doraźne odniesienia publicystyczne, także dlatego, że on sam radził sobie z nimi bezpośrednio i znakomicie. Uważałem natomiast i uważać będę zawsze, że istnieją różne idee narodu, a także różne typy patriotyzmu, zaś wypracowywanie najlepszych idei oraz typów dokonuje się nie w manifestacjach hasłowych, lecz w przesłankach antropologicznych. „Hipoteza antropocentryczna”, którą Walicki wskazał w metodologicznym wstępie do dzieła skromnie zatytułowanego *W kręgu konserwatywnej utopii*, zakładała, że rdzeniem każdej wizji świata jest „określona filozofia człowieka i społeczeństwa” (Walicki 1964, s. 10). Przystwoiłem sobie tę hipotezę już podczas pierwszej lektury dzieła, czemu dałem świadectwo w obszernej recenzji, a pozostała ona ze mną właściwie na zawsze. Kiedy ponad cztery dekady później przystępowaliśmy do dyskusji nad koncepcją reprezentatywnych pism Andrzeja Walickiego

go, miałem ją również na uwadze. Byłem przekonany, że problematyki narodu nie można uznać za niebyłą i jej porzucić, bo narody istnieją naprawdę i będą istnieć w dającej się przewidzieć przyszłości. Nie wolno więc dopuścić, aby ich problematyka została przejęta całkowicie przez nacjonalizm integralny, co właśnie się dokonywało. Rdzeniem tego nacjonalizmu była naturalistyczna filozofia człowieka i społeczeństwa, która winna zostać odrzucona ze względu na swój plemienny esencjalizm z rodzimym dodatkiem wyznaniowego ekskluzywizmu. Sama krytyczna wiwisekcja nacjonalizmu integralnego, mistrzowsko dokonywana przez Walickiego, nie była jednak wystarczająca. Należało bowiem zastąpić go „nacjonalizmem liberalnym”, jak proponował autor (termin nie był trafiony i się nie przyjął), a w miejscu tradycjonalistycznego wzoru polskości – wznieść nową polską formę, mającą swoje bogate antecedencje w narodowej tradycji progresywnej. Sądziłem również, że autor dzieł: *Filozofia a mesjanizm* (1970), *Stanisław Brzozowski – drogi myśli* (1977), *Trzy patriotyzmy* (1991) oraz studium *Cyprian Norwid: trzy wątki myśli* (1978), szczególnie przeze mnie cenionego, jest jedynym myślicielem współczesnym, który w swoich dziełach wypracował fundamentalne przesłanki (filozofię człowieka i społeczeństwa) „historycznej koncepcji narodu”, jak nazwałem ją w swoim wstępie do *Prac wybranych*. Koncepcję tę tworzył i rozwijał Andrzej Walicki przede wszystkim w tych studiach i rozprawach, które odnosiły się do kultury i myśli polskiej, dlatego to one powinny wypełniać owe cztery tomy *Prac wybranych* w serii „Klasyki Współczesnej Polskiej Myśli Humanistycznej”.

Nie mogę teraz utrzymywać, że wszystko to miałem ułożone w głowie, gdy przystępowaliśmy do dyskusji o tej antologii, ponieważ naprawdę porządkowało mi się to podczas paroletniej pracy nad nią. Prawdą jest natomiast, że miałem wówczas takie przeświadczenie, iż należy zrobić wszystko, co osiągalne, aby kanoniczny wybór *Prac wybranych* Andrzeja Walickiego przedstawiał w możliwej pełni tę filozofię człowieka i społeczeństwa, która inspirowała jego historyczną koncepcję narodu, i to przede wszystkim narodu polskiego. Przeświadczenia tego nie wyrażałem w rozwiniętym dyskursie, bo nim nie dysponowałem, ale było ono tak mocne, że wiedziałem, iż od niego nie odstąpię. Propozycja tej współpracy była dla mnie pouczająca i zaszczytna, ale gdybym miał realizować inną koncepcję antologii, musiałbym zrezygnować. Jak już wiemy, wybór pism Andrzeja Walickiego ukazał się w tym zasadniczym kształcie, jaki projektowałem, co oznacza, że autor tych prac został do niego przekonany. Jeśli pierwsza nasza rozmowa przerodziła się w starcie racji, to przez dwa lata przygotowywania kolejnych tomów współpraca stawała się harmonijna, a przyjaźń nie osłabła, lecz się skrzepiła. Przekonanie Andrzeja Walickiego do innego poglądu na własne prace, niż ten, który on sobie sam wytworzył, graniczyło z niepodobieństwem. Niepodobieństwo to, jak widać, nie tylko udało mi się osiągnąć, ale zaskarbiłem sobie również wdzięczność autora, którą mi wprost wyraził.

Co nieskromnie ujawniwszy, wracam do książki *Osobowość a historia* i pytania o młodzieńczą z nią znajomość, owocną i dalekosiężną. Kiedy się z nią zapoznawałem, byłem początkującym polonistą, którego pasją była niewątpliwie literatura piękna, a chciałem zdobyć dobrą o niej wiedzę. Na pierwszych latach studiów, wiedzy o literaturze uczyli mnie świetni nauczyciele: Maria Renata Mayenowa i Michał Głowiński, a lepszych może wtedy nie było na świecie. Moje wprowadzenie do poetyki i teorii literatury zostało dokonane, uznawałem je za obowiązujące i to się nie zmieniło. Nauka ta była wówczas intelektualnie atrakcyjna, systemowo i klarownie wykładana przez wybitne osobowości, na dodatek, po chorobliwych ekscesach tak zwanego marksizmu-leninizmu, emocjonalnie zdrowa i ożywcza. W następnych latach, dzięki twórczości swoich liderów, a także coraz liczniejszych uczniów, rozrosła się ona w całą szkołę strukturalistycznych badań literackich, której dorobek jest imponujący. Ale ja tu jestem, na przełomie lat 50. i 60., u początku swego literaturoznawstwa, z przyswojonymi preliminariami teorii form literackich, ale bynajmniej nie zaspokojony. Odczuwam bowiem, nie całkiem świadome, lecz doświadczone trwale, pragnienia w dziedzinie treści, idei, „światopoglądów”, jak się wtedy mówiło i pisało. Na marginesie zanotuję, że tego ostatniego terminu nie lubiłem, wołałem „wizję świata”, którą zapewne dzięki Leszkowi Kołakowskiemu, piszącemu o Lucienie Goldmanna interpretacji Pascala i Racine’a, przejąłem i której używam nadal. „Światopogląd” był zbyt „naukowy”, „wizja świata” bardziej artystyczna, a mnie chodziło o sztukę słowa i jej możliwie pełne sensory. W pierwszej książce Andrzeja Walickiego, którą przed nabyciem przeglądałem w saloniku PIW-u, zapewne zajęło mnie głównie studium o Dostojewskim, ponieważ autor na samym początku oznajmiał, że „Dostojewski to [...] filozof-dialektyk” (Walicki 1959, s. 355), wskazywał „antynomię Boga-Człowieka i Człowieka-Boga” jako „podstawę tej filozofii” (s. 368), a następnie dokonywał konsekwentnej interpretacji kluczowych bohaterów: „człowieka z podziemia”, Raskolnikowa, Kiryłowa, Iwana Karamazowa. Zastrzegął przy tym, że przypisywanie samemu twórcy „myśli i uczuć jego bohaterów” jest błędem (s. 394), ponieważ dzieło Dostojewskiego jest powieściową prezentacją i konfrontacją całego repertuaru postaw. Autor *Braci Karamazow*, podług Walickiego, nie rozwiązywał swoich problemów „na płaszczyźnie teoretycznej” (s. 443), lecz unaoczniał w dziełach pisarskich prawdziwą dialektykę przeciwieństw: wolności i konieczności, spontaniczności i przymusu, swobody i samowoli, racjonalności i moralności. Maurice Merleau-Ponty, którego zaczynało się wtedy czytać, nauczał, że zadaniem pisarza nie jest rozprawianie o ideach, lecz czynienie ich obecnymi. Chodziło jednak o idee, a nie o same formy artystyczne.

Nie sądzę, abym to wtedy dobrze rozumiał, zwłaszcza, że zaczynałem dopiero zmagać się z *Braciami Karamazow*, których edycję ówczesną zachowałem do dzisiaj, w stanie rozpadu podobnego temu, jaki osiągnęła *Osobowość*

a historia. Najważniejsze było to, że lektura rozpraw Walickiego ożywiła we mnie potrzeby rozwijane następnie przez długie lata naszej współpracy bezpośredniej i pośredniej. Przypomnę, że jeszcze wtedy nie było głównych prac Bronisława Baczki, Leszka Kołakowskiego, Jerzego Szackiego i Krzysztofa Pomiana, Walicki dopiero debiutował, o „warszawskiej szkole historyków idei” nie mogło więc być mowy, ale dla mnie furtka do antropologicznej interpretacji dzieł literackich została otwarta i chętnie ją przekroczyłem. Skrzyżowanie, na którym spotykały się aksjomaty strukturalizmu literaturoznawczego z inspiracjami historii idei, okazało się formacyjne dla moich prac własnych. Tak się szczęśliwie złożyło, że w poszukiwaniach tych nie byłem osamotniony, bo otaczał mnie cały wianuszek koleżanek i kolegów, ożywionych podobnymi potrzebami, a skłonnych też do działania wykraczającego poza program studiów. Zebraliśmy się razem, przejęliśmy dychawiczne dotąd koło naukowe i je rozkręciliśmy, przywróciliśmy mu przedwojenną nazwę, pod którą było znane jako ośrodek intelektualny: Warszawskie Koło Polonistów. Wykroczyliśmy też poza wydziałowe opłotki i zaczęliśmy zapraszać ciekawiacze nas osobowości na wykłady i dyskusje. Jednym z pierwszych gości był autor *Osobowości a historii*, a jego wystąpienie miało charakter programowy. Nie mogę pamiętać tego szczegółowo, notatki też mi się nie zachowały, tyle właśnie, co na marginesie książki, ale jestem pewien, że dotyczyło ono kwestii wówczas kluczowej: w naszym ówczesnym horyzoncie – relacji literatury i filozofii, w perspektywie Andrzeja Walickiego – historii idei, jako scalającej obie te dziedziny. I tak się zaczęło, ale na tym się nie skończyło.

Opiekunem naszego koła studenckiego był młody wówczas asystent, Janusz Maciejewski. Nie można było trafić lepiej, ponieważ Janusz nie tylko podzielał nasze zainteresowania i czynnie im sprzyjał, ale był też żywym wcieleniem ideału opiekuna spolegliwego, na którego zawsze można liczyć i na nim się wesprzeć. Nie wiedziałem jeszcze, że taki ideał etyczny postulował w swych pismach Tadeusz Kotarbiński, a z jego spełnieniem już się spotkałem. Janusz zresztą był spolegliwym spontanicznie, sam z siebie, nie z naśladowania jakiegoś wzoru, i pozostał przyjacielem na złe i dobre przez całe życie (zmarł w 2011 roku). Była w nim jakaś nieustanna i niewygasająca nawet wtedy, gdy był długotrwale chory i ledwie mówił, gotowość zrozumienia drugiego i pomagania mu, doświadczyłem jej wielokrotnie i nie potrafię oddać w swoich słowach jego niezwykłej zwykłości. Wtedy, szczęśliwie, Janusz był w pełni sił młodzieńczych (ledwie przekraczał trzydziestkę), pisał we „Współczesności” świetne artykuły krytyczne i tryskał energią społeczną, na dodatek znał blisko każdego, kogo nam było trzeba. Gdy chcieliśmy Zbigniewa Herberta, to autor *Studium przedmiotu* pojawił się na naszym spotkaniu, a prywatnie odśpiewaliśmy razem jego ulubiony podobno, parodystyczny refren: „O dzielny kabe-wiaku, gdzie swój karabin masz?” Staś Grochowiak był przyjacielem Janusza i dzięki temu znalazłem się w kręgu poety, którego wiersze mówiłem z pamięci.

Gdy potrzebowaliśmy podyskutować z Janem Józefem Lipskim, to okazało się, że Janusz jest już od dawna z nim zaprzyjaźniony, a Jan Józef na pewno mu nie odmówi i do nas przybędzie. Co do Andrzeja Walickiego – nie mogło być lepiej, gdyż był on szkolnym jeszcze kolegą Janusza z łódzkiego liceum, ich przyjaźń falowała przez dramatyczne półwiecze, które się zaczynało, nigdy nie została zerwana, a wtedy właśnie kwitła. Dlatego Andrzej nie tylko przyszedł na dyskusję z nami, ale pojechał również na dwutygodniowe chyba sympozjum w górach, którego był filarem i ozdobą.

Działo się to w 1962 roku, zapewne w lutym, czyli podczas przerwy semestralnej, w przepięknym schronisku „Samotnia”, położonym nad Małym Stawem w Karkonoszach, w pobliżu Śnieżki. Jak do tego doszło, długo by opowiadać, zaznaczam tylko, że sympozjum było warszawsko-gdańskie. Nasza znakomita koleżanka ze studiów, Małgosia Książek (obecnie Czermińska), została asystentką w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej (Uniwersytet Gdański powstał później w roku 1970), a jako współtwórczyni odrodzenia WKP, rozwijała nadal współpracę z nami. I tak żeśmy się zgadali, zorganizowali, zdobyli środki finansowe (z ZSP – Zrzeszenia Studentów Polskich – nie z uczelni), wyjechali do Karpacza i podeszli do „Samotni”, która okazała się schronieniem doskonałym. Lokalizacja nie była moim pomysłem, choć to ja pochodzę spod Karkonoszy, bo w Jeleniej Górze spędziłem pierwsze lata powojenne. Najważniejszy był jednak skład ekipy, zdumiewająco mocny, a jak się okazało na miejscu, dobrze zorkiestrowany, oraz problematyka, która wszystkich pobudzała, a była wówczas w centrum humanistyki: literatura a idee. Nie „ideologia”, zastrzegam decydująco, ponieważ było to słowo wykluczone przez narzucaną wcześniej monotonię, lecz idee właśnie, czyli myśli, poglądy, postawy – zróżnicowane w treści i formie, wielogłosowe z istoty swojej. Takie ukierunkowanie naszej problematyki wysuwało na pierwszy plan Andrzeja Walickiego, tym bardziej że Michał Głowiński, również zaproszony, nie mógł przyjechać z powodów zdrowotnych. Ale byli z nami Jan Józef Lipski, Janusz Maciejewski, Janusz Szpotański, Helena Zaworska, także Andrzej Lam, który zresztą po paru dniach wyjechał. Nie pamiętam poszczególnych dyskusji, ale ich tonacja był poważna, a diapazon wysoki, do którego dostroili się młodszy uczestnicy z obu kół naukowych: Małgosia Książek, Małgosia Szpakowska, Elżbieta Feliksiak, Danusia Knysz (obecnie Knysz-Rudzka), po latach same profesorki, oraz Andrzej Makowiecki, Rafał Marszałek, Andrzej Werner, Janusz Termer i niżej podpisany. Janusz Maciejewski miał wszystko w swojej pieczy, Janek Lipski przemawiał naukowo, a głównie promieniował przyjaźnią, Szpotański dopiero zaczynał swoje przyśpiewki i dyskutował całkiem poważnie, Lena Zaworska czarowała wiedzą o awangardzie artystycznej. Ponieważ na debatach się nie kończyło, a prawdziwy sympozjon odbywał się wieczorami, to Andrzej Walicki został odkryty również jako śpiewak. Po rosyjsku, od Romana Jakobsona z Nowego Jorku,

papieża lingwistycznego strukturalizmu (Krystyna Pomorska-Jakobson była koleżanką Andrzeja z warszawskiej rusycystyki), znał wszystko, czego pragnęliśmy i nie dawał się długo prosić o występy: *Kałyma*, *Centrałka*, *Murka*. Także stare, z przedrewolucyjnych jeszcze czasów, studenckie przyśpiewki, z których szczególnie zapadły mi w pamięć *Oczerawatielnyje gładki*.

Można powiedzieć, że tak to się właśnie zaczęło, skoro *Kałymę* odśpiewaliśmy z Andrzejem, poniekąd na zakończenie – na uroczystym mianowicie obiedzie, jakim podejmował nas rektor, po odnowieniu doktoratu Andrzeja Walickiego w Uniwersytecie Warszawskim (2011), którego byłem promotorem. W laudacji omawiałem, możliwie zwięźle, całą twórczość Andrzeja Walickiego, ale dwa tylko zdania chcę przypomnieć: „Tę cechę jego postawy trzeba tu plastycznie uwypuklić – mocno w sobie osadzony, dumny i hardy indywidualizm, niezmiennie poświadczony w tych zmaganiach [*Polskich zmaganiach z wolnością*, które się właśnie ukazały – przypis teraz]. Powiedziałbym, że jest on raczej angielski, więc osobisty i jednostkowy, niż polski, gdyż ten przeważnie bywa grupowy, więc stadny”. *Oczerawatielnyje gładki* lubię sobie nucić w aucie, zwłaszcza kiedy jadę na uniwersytet, co niestety zdarza mi się coraz rzadziej.

A co z *Pracami wybranymi* w serii „Klasyki Współczesnej Polskiej Myśli Humanistycznej”? Nie wzbudziły one dotąd właściwego zainteresowania i należytej debaty, ale są i czekają na pełne zrozumienie. A kiedy ono nastąpi, bo nastąpi niewątpliwie? Wtedy mianowicie, kiedy upowszechniona zostanie ta idea narodu, którą Andrzej Walicki wysłowił tak:

Rozumiem przez to pogląd, zgodnie z którym naród, w odróżnieniu od plemienia bądź sekty, stanowi rozległą, pluralistyczną społeczność, w której obrębie istnieją różne, równoprawne odmiany indywidualnego i zbiorowego „ja”. Jest to społeczność powstała w trakcie ewolucyjnego procesu, na który składały się liczne, podejmowane samoczynnie działania adaptacyjne. Tym samym niemożliwe jest arbitralne definiowanie „istoty narodu”, podobnie jak autorytarne wyznaczanie „przypisanych mu” odtąd wartości. Moje wieloletnie badania nad fenomenem „narodu” dają mi podstawy do nadziei, iż taka synteza jest możliwa i kiedyś się dokona (Walicki 2011b, s. 549).

Bibliografia

- Walicki A. (1959), *Osobowość a historia. Studia z dziejów literatury i myśli rosyjskiej*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Walicki A. (1964), *W kręgu konserwatywnej utopii. Struktura i przemiany rosyjskiego słowianofilstwa*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Walicki A. (1970), *Filozofia a mesjanizm. Studia z dziejów filozofii i myśli społeczno-religijnej romantyzmu polskiego*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Walicki A. (1977), *Stanisław Brzozowski – drogi myśli*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

- Walicki A. (1978), *Cyprian Norwid: trzy wątki myśli*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 24.
- Walicki A. (1991), *Trzy patriotyzmy. Trzy tradycje polskiego patriotyzmu i ich znaczenie współczesne*, Warszawa: Res Publica.
- Walicki A. (1995), *Filozofia prawa rosyjskiego liberalizmu*, przeł. J. Stawiński, Warszawa: Instytut Studiów Politycznych PAN.
- Walicki A. (1996), *Marksizm i skok do królestwa wolności. Dzieje komunistycznej utopii*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Walicki A. (2005), *Zarys myśli rosyjskiej. Od Oświecenia do renesansu religijno-filozoficznego*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Walicki A. (2009a), *Kultura i myśl polska. Prace wybrane*, red. A. Mencwel, t. 1: *Naród, nacjonalizm, patriotyzm*, Kraków: Universitas.
- Walicki A. (2009b), *Kultura i myśl polska. Prace wybrane*, red. A. Mencwel, t. 2: *Filozofia polskiego romantyzmu*, Kraków: Universitas.
- Walicki A. (2011a), *Kultura i myśl polska. Prace wybrane*, red. A. Mencwel, t. 3: *Stanisław Brzozowski – drogi myśli*, Kraków: Universitas.
- Walicki A. (2011b), *Kultura i myśl polska. Prace wybrane*, red. A. Mencwel, t. 4: *Polska, Rosja, marksizm*, Kraków: Universitas.